

Świat Dzieci

DODATEK TYGODNIOWY
GŁOSU LUDU

W rocznicę wyzwolenia Warszawy

Nowa Warszawa, która odbudowuje się z gruzów, obchodzi w dniu 17 stycznia swoje „urodziny“. Pierwsze w wolnej demokratycznej Polsce. Jeszcze rok temu w Warszawie byli Niemcy. A po drugiej stronie Wisły, na Pradze, stali już polscy żołnierze.

Nasi chłopcy z orzełkami na rogatywkach patrzyli codziennie na ukochaną Stolicę, w której panoszyli się jeszcze hitlerowscy zbrodniarze.

Niemcy wiedzieli dobrze, że wojnę przegrali. Ich potęgę złamało potężne uderzenie Czerwonej Armii, przy której boku walczyli nasi dzielni żołnierze. Na zachodzie posuwali się naprzód Amerykanie i Anglicy.

W bezsilnej złości postanowili wtedy zniszczyć całkowicie naszą Warszawę. Hitler już we wrześniu 1939 r. nie mógł darować Stolicy i jej mieszkańcom bohaterskiej obrony. Już wtedy na jego rozkaz rozpoczęto bezlitosne niszczenie miasta.

Gdy wybuchło w Warszawie powstanie Hitler wydał rozkaz całkowitego zburzenia miasta. W ten sposób chciał zadać najboleśniejszy cios całej Polsce, której oczy zawsze były zwrócone na Stolicę.

Niemieccy żołnierze niszczyli Warszawę nie tylko bombami. Już po upadku powstania podpalali i burzyli ulicę po ulicy, dom po domu. Ludność bohaterskiego miasta zmuszona do opuszczenia swoich siedzib. Dziesiątki tysięcy warszawiaków, a w ich liczbie i wiele dzieci, wywieziono do niemieckich obozów.

Sto tysięcy mieszkańców zostało w Warszawie na zawsze. To ci, co spoczęli bezimiennie w zbiorowych mogiłach, kryjących ciała bohaterów Stolicy. Byli wśród nich żołnierze powstańcy, walczący z bronią w rękę, były nieustraszone warszawskie dzieci, rzucające na niemieckie czołgi butelki z benzyną. Koledzy tych małych bohaterów uczą się dzisiaj i wychowują na przyszłych obrońców Ojczyzny w „Szkołe Orłów Grunwaldzkich“ w „Orlińsku“ na odzyskanym Śląsku.

Doczekała się jednak w końcu Warszawa dnia wyzwolenia. 17 stycznia żołnierze polscy wraz z Armią Czerwoną wkroczyli do Warszawy. Była to niezapomniana chwila w życiu Stolicy. Letem błyskawicy rozniosła się wieść po

Polsce: „Warszawa jest wolna!“ | siła na ruinach Warszawy sztandar
Ręka polskiego żołnierza zawie- | z Białym Orłem.



Opustoszałe miasto zaczęło powracać do życia. Był to uroczysty dzień narodzin nowej Warszawy — Stolicy, wolnej demokratycznej Polski.

Wojsko śpieszyło warszawiakom z pomocą w odbudowie mostów, dróg, w usuwaniu gruzów stolicy, miasta drogiego sercu wszystkich Polaków.

Hasło — odbudujemy Warszawę rozniosło się szeroko po całym Kraju. Wszędzie odbywają się zbiórki na rzecz odbudowy stolicy Polski, barbarzyńsko zniszczonej przez okupantów hitlerowskich.

Warszawie śpieszy z pomocą i młodzież z całej Polski. We wtorek, 15 stycznia, odbędzie się w Warszawie uroczystość przejścia przez młodzież warszawską daru — 500 ton węgla dla szkół i świetlic warszawskich. Węgiel ten z inicjatywy Związku Walki Młodych młodzież zatrudniona w jednej z kopalń śląskich postanowiła wydobyć bezpłatnie w czasie pracowanej jednej dniówki i przesłać, jako pomoc dla młodzieży warszawskiej.

Akcja ta została przeprowadzona na kopalniach „Katowice“, „Kleofas“, „Wujek“, „Mysłowice“, „Śląsk“, „Siemianowice“, „Karol“, „Wirek“ i „Walenty - Wawel“. 15 stycznia wydobyty rękami młodzieży śląskiej węgiel przybywa do Warszawy dla warszawskich świetlic i szkół. Wdzięczna za ten dar, będący symbolem koleżeńskiej pomocy i ofiarności, młodzież warszawska organizuje uroczyste powitanie młodzieży górniczej, która przybędzie z transportem węgla do Warszawy. W czasie powitania odbędzie się pochód młodzieży ulicami Warszawy.

Tak oto z ofiarności i pracy wszystkich Polaków w kraju powstaje z dnia na dzień do nowego życia stolica Polski.

Dzisiaj, po roku, zmienił się do niepoznania wygląd Stolicy. Tam gdzie były ruiny — powstaje nowe życie.

W odbudowanych z gruzów szkołach warszawskich uczą się tysiące dzieci, przyszłych gospodarzy wielkiej i wspaniałej Warszawy. W ich sercach nie zginie nigdy pamięć dnia 17 stycznia 1945 roku, gdy na ulicach oswobodzonego miasta brzmiały niekończące się okrzyki: „Niech żyje Wojsko Polskie!“ „Niech żyj Stolica Wolnej Polski!“



Jan Kasprowicz

Z chalupy

Chaty rzędem na piaszczystych wzgórkach;
Za chatami krępy sad wiśniowy;
Wierzby siwe poschylały głowy
Przy stodołach, przy niskich obórkach.

Płot się wali; picun na podwórkach;
Tu rzą konie, ryczą chude krowy,
Tam się zwija dziewczek wieniec zdrowy
W krających chustkach, w koralowych
sznurkach.

Szare chaty! nędzne chłopskie chaty!
Jak się z wami zrosło moje życie,
Jak wy proste, jak wy, bez rozkoszy...

Dziś wy dla mnie wspomnień skarb bogaty,
Ale wspomnień, co łzawią obficie —
Hej! czy przyjdzie czas, co łyzy te spłoszy?!

Jan Kasprowicz urodził się w 1860 r. w Szymborzu pod Inowrocławiem. Był on synem chłopca. Lata szkolne spędził w bardzo ciężkich warunkach materialnych. W czasie służby w Wojsku w Wrochwie brał czynny udział w pracach polskiej organizacji oświatowo-robotniczej. Napisał on wiele pięknych utworów poetyckich, których treścią jest przeważnie życie wiejskie. Ostatnie lata spędził w górach, poświęcając pokonane wiersze wypróbowanej i ludowi podhalańskiemu

JULIAN TUWIM

BAMBO

Murzynek Bambo w Afryce
[mieszka.
Czarną ma skórę ten nasz koleżka

Uczy się pilnie przez całe ranki
Ze swej murzyńskiej „Pierwszej
[czytanka].

A gdy do domu ze szkoły wraca,
Poci, figluje — to jego praca.

Aż mama krzyczy: „Bambo,
[łobuzie!]
A Bambo czarną nadyma buzię.

Mama powiada: „Chodź do kąpieli“,
A on się boi, że się wybieli.

Lecz mama kocha swojego synka,
Bo dobry chłopak z tego murzynka.

Czy wiecie, że...

Ubiór „europejski“, w jakim teraz
chodzimy, przechodził rozmaite okresy
i podlegał wielkim przeobrażeniom, za-
nim zyskał dzisiejszy wygląd. Przysto-
sowany do wymagań współczesnego ży-
cia, stracił na malowniczość w porów-
naniu ze strojami ludowymi lub daw-
nymi.

Najdawniejsze rasy ludzkie żyły w pa-
sle klimatu raczej ciepłego, niż umiar-
kowanego, strój ich więc był bardzo ma-
ło skomplikowany. Ludzie w klimacie
ciepłym najczęściej chodzili nago lub
też przystrajali się w rozmaite ozdoby.
Do ozdób należało tatuowanie ciała, któ-
re polega na nacięciu i kluciu skóry i
zapuszczeniu do nakłutych miejsc —
fabry. Ponieważ tatuowanie było boles-
ne, w wielu miejscach na ziemi ludzie
woleli malować ciało. Był to sposób
efektywny, ale mniej trwały.
Ciekawy ciąg o dziejach odzieży — na tej
stronie (str. 6).

Szkoda, że Bambo czarny, wesół
Nie chodzi razem z nami do szkoły.

Biega, krzyczy pan Hilary:
„Gdzie są moje okulary?“

Szuka w spodniach i w surducie,
W prawym bucie, w lewym bucie.

Wszystko w szafach poprzewracał,
Maca szlafrok, pałta maca.

Pod kanapą, na kanapie,
Wszędzie szuka, parska, sapie!

Szpera w piecu i w kominie,
W mysiej dziurze i w pianinie.

Już podłogę chce odrywać,
Już policję zaczął wzywać.

Nagle — zerknął do lusterka...
Nie chce wierzyć... Znowu zerka.

Znalazł! Są! Okazało się,
Ze je ma na własnym nosie.

Czy wiecie, że...

Człowiek pierwotny przystrajał się
również sznurami paciorków z zębów
zwierzęcych, muszli, jagód, orzechów,
ziaren suszonych i t.p., sporządzał z nich
również naszyjniki czapy i pasy.

Pas u plemion koczowniczych, myś-
liwskich i pasterskich rozrastał się
wszerz, tworząc rolę pancerza (porów-
naj pas górali).

Pas, przyozdobiony frędzlą z traw,
liści, piór ptasich, wąsko pociętych pas-
ków skóry lub włókien, przybierał wy-
gląd jakby fartuszka. Fartuszek, czy
spódniczka z frędzli jest dziś jedynym
strojem, używanym przez ludy pierwot-
ne, np. na Polinezji.

Zapaska, zrobiona z czworokątnego
kawałka tkaniny, pochodzi z tych cza-
sów, kiedy odzież z powodu niezna-
jomości nożyc, była darta, a nie cięta.

Z tych czasów pochodzi również ubiór
grecki i rzymski: toga, peplos, chiton.

Piosenka zimowa

Od wioszczki do miasteczka
Wicher wieje, śniegiem miecie,
Już zginęła w bieli ścieżka,
Coraz jaśniej jest na świecie.

Chociaż zima jak świat stara,
Jeszcze z wiatrem rażno hula:
Jak w oberku pierwsza para
Roztańczyła się babula.

Już wiatr jęczy, ledwie dysze,
Już chce spocząć, w komin lezie,
Na to zima: Co ja słyszę?
Co ja widzę? A wróć-że się!

Otulimy puchem drzewa,
Przysypimy pierzem chaty,
Ty tu nie jęcz, jeno śpiewaj
I na szybach maluj kwiaty.

Przez okienko Jaguś patrzy,
Jak wiatr z zimą pędzi w pole,
A świat jakiś inny, gładszy,
Biel, jak na świątecznym stole.

Zasnął wicher po zabawie
Za stodołą w kopie siana,
Zima buty zdarła prawie,
Lecz tańczyła aż do rana.

Jadwiga Radlińska



Jak Jasiek wystarał się o krowę

Złe się dziać zaczęło w Mateusz-
owej zagrodzie. Najpierw zabrali oku-
panci ostatnią krowę na kontyngent,
potem koń padł na jakąś nieznaną
chorobę, a wreszcie i samego Mate-
usza zagarnęli ze sobą Niemcy, kiedy
stępowali — i tyle go widziano —
przepadł, jak kamień w wodzie. Na
domiar złego Mateuszowa zaczęła
kwękać i cherlać, aż wreszcie legła
obłożnie chora i już od paru miesi-
cy nie podnosiła się z łóżka, wy-
chudła i pożółkła, do widma więcej
podobna niż do żywego człowieka.

Koło gospodarstwa krzątała się je-
no babka i jedenastoletni Jasiek. Cza-
sem ten lub ów sąsiad zajął i dapo-
mógł: czy to zorać, czy zasiać, czy
zwieźć zboże do stodoły z niewielkie-
go pólka. Ale całe to gospodarstwo,
zdane na łaskę sąsiadów, szło marnie
i nieskładnie, niszczało, chromało i
chyliło się ku upadkowi.

Któregoś dnia zajął kum Teofil.
Obrządził to i owo na podwórku
chwiejący się płot podpart, połatał
nieco dach nad stodołą, bo zaciekało
i wreszcie zaszedł do chałupy Mate-
uszowa odwiedzić.

— Widzi mi się, moja kumo, że
najgorsze czego wam nie dostaje, to
odzwiania. Żebyście tak swoją kro-
wę mieli i pod dostatkiem mleka, to-
by wam sił przywzywało i na nogi pre-
dziej stanęlibyście.

— Moi drodzy! — cieniły głos Ma-
teuszowej zachlipał żalobnie. Gdzie
nam tam do krowy.

— Słyszałem ci ja, że ponoć do po-
wiatu przypędzili z Prus moc bydła
i mają przydzielać biedniejszym rol-
nikom, którzy krow nie mają. Trze-
ba tylko iść do Starostwa Powiat-
owego, sprawę akuratnie wyłożyć, to
może jaką krowinę przydzielą wam.

— Mościewy, a komuż to u nas ro-
bić takie starania? Ja się podnieść z
łóżka nie mogę, babka niepiśmienna
i nie wie gdzie się obrócić, a Jasiek
toć jeszcze dziecko, takiej sprawy
przecież nie załatwi.

Baknął coś kum niewyraźnie, że
jak mu będzie trochę czasu zbzywało,
to o tym pomyśli. Ale Jaśko nie słu-
chał tej odpowiedzi. Siedział przy
kominie i strugał jakieś patyki, gdy
mu wpadły do uszu słowa Teofila, że
można otrzymać krowę od Starostwa
Powiatowego. Oj, byle tylko nie za-
pomnieć, jak to się nazywa! Zerwał
się Jaśko ze stołka, wyszukał w
szufladzie kawałek ołówka i nagryz-
molił dla pamięci niezgrabnymi kul-
fonami: „Starostwa Powiatowe“, po-
czym usiadł z powrotem cichutko na
swoim dawnym miejscu przy kominie.

Jak tylko wyszedł kum Teofil, Ja-
siek zbliżył się do matki, przysiadł
na krawędzi łóżka i wypowiedział
myśl, która w nim dojrzewała:

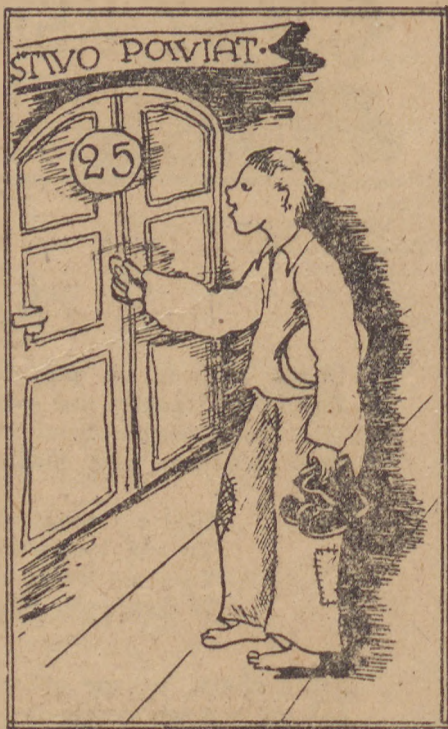
— Mamo, ja zaraz jutro raniusień-
ko pójdę do powiatu.

— Po co? — zdziwiła się Mate-
uszowa.

— A o tę krowę się postarać.
— Gdzież tobie moje dziecko, za-

takimi sprawami chodzić! Toć to
trzeba dorosłego człowieka — west-
chnęła.

— To i cóż, żem jeszcze nie doro-
sły? Dopóki tatulo nie wróci, a wy
jesteście chorzy — moja rzecz tro-
szczyć się o gospodarstwo. Pozwól-
cie mi jeno, a załatwię co trzeba.



matka pogadziła Jasieką po-
płowej czuprynie błądą, wychudłą
ręką.

— A no to idź synu, jeśli masz tak-
kie przekonanie... A nie będziesz się
bał sam taki kawał drogi wędrować?

— O jej! wielkie mi rzeczy 15 ki-
lometrów! — przechwalał się Jasiek
rad, że mu matka udzieliła zezwole-
nia.

Na drugi dzień już od świtu zaczął
się szykować do drogi. Przyodział
się odświętnie, jeno buty wziął w re-
kę, by nie zedrzed do reszty już i tak
nadwierzonych zełówek. Babka uszy
kowała mu węzełek z jedzeniem na
cały dzień, matka przeżegnała krzy-
żem świętym — i ruszył Jasiek w
drogę uroczysty i skupiony, jak
przed jakimś ważnym wydarzeniem
życiowym. Czuł, że przeszłość całej,
licznej rodziny spoczywa teraz na
jego głowie i od powodzenia jego
przedsięwzięcia zależy jej skromny
byt.

Słońce było już wysoko, gdy sta-
nął przed dużym, murowanym bu-
dynkiem w mieście powiatowym. U
wejścia widniała tablica z napisem:
„Starostwo Powiatowe w M.“, a nad
nią biały orzeł. Budynek był tak
piękny i okazały, że onieśmielił swym
wyglądem Jaśka. Chłopczyna stanął
niepewny i zalekziony, nie śmiać
przestąpić ciężkich, oszklonych drzwi
głuchych. Dużo osób wchodziło i wy-
chodziło przez te drzwi, a Jaśko
wciąż stał niezdecydowany. Wresz-
cie wszedł jakiś wieśniak, starszy
już człowiek o sympatycznej, i uś-
miechniętej twarzy. Jaśko postano-
wił go zaczepić.

— Ojcie — spytał nieśmiało —
wolno to każdemu wejść do tego ur-
zędu?

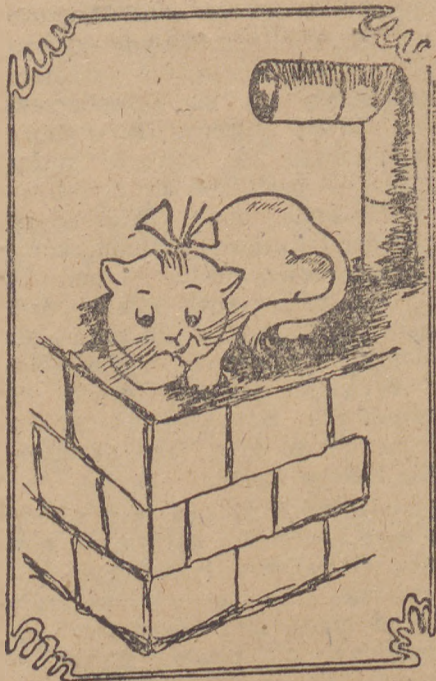
— A czemu ma być nie wolno?
— uśmiechnął się zagadnięty. — Toć
tam są sami swoi, Niemców przecie
już nie ma. Masz co do załatwienia,
to idź śmiało, niczego się nie bój, za-
chowuj się jeno układnie, a załatwisz
coć trzeba.

J. H.

(Dokończenie nastąpi)

STANISŁAW SOJECKI

O LENIWYM KOCIE



Raz kot pewien, ten kosmaty,
Zjadłszy myszkę smakowicie,
Wlazł za piec i liżąc łapy,
Zaczął myśleć nad swym życiem.

— Niby (kot ów myślał sobie):
Tak na pozór krzywdy nie mam:
Kilka godzin śpię na dobie,
W obiad także mogę drzemać —

W domu każdy, przyznać muszę,
Pieszczotami mnie obdarza —
Pani żartem dmuchnie w uszy,
Pan się ze mną przekomarza,



Po komórkach, strychach, sionkach
I czatować, aż mysz która
Nie pokaże mi ogonka,
Nim się znajdzie w mych pazurach,

Żeby znaleźć coś takiego,
Co by całą tę robotę
Wykonało dziś za niego,
Najszczęśliwszym byłby kotem.

Myśli, myśli — aż nareszcie
Roześmiały mu się chrapki:
— Przecież ja widziałem w mieście
Pierwszorzędne myszołapki!



Czemuż bym to nie miał zatem,
Korzystając z wynalazku,
Zamiast łązić gdzieś na czaty,
Myszy łowić do potrzasku!?

Jak pomyślał tak i zrobił —
Wziął na uszy ciepłą czapkę,
Poszedł, w mieście targu dobił
I miał wreszcie myszołapkę.

Teraz tylko na haczyku
Umocować płat słoniny...
— Skąd ją wziąć, — O — w bufeciku
Wiszą całe połaciny!



Wszedł pocichu do spiżarni,
Wącha gdzie słonina, sadło —
Gdy wtem na grzbiet jego czarny
Coś z najwyższej półki spadło! —

Hałas zrobił się nie mały,
Więc się schować chciał w [komodzie,
Lecz zapóźno! — Już dom cały
Zbiegł się, krzycząc: — O — Kot [złodziej!

Wykrzyczeli, wyłajali,
Że tak kradnie pokryjomu,
Wreszcie wszyscy zawołali:
— Zaraz nam się wynoś z domu!



A poza tym mam zabawki —
Jest piłeczka, jest bębnek,
Wreszcie w radio na słuchawki
Mogę słuchać też piosenek —

Niby wszystko jest w porządku,
Niby można by nie gderać,
Jedna wszakże od początku
Rzecz mi bardzo już doskwiera

Ze ja muszę łowić myszki
I tu rozpacz mnie ogarnia,
Bo, gdy chcę napęłnić kiszki,
Gonić muszę po spiżarniach



Helena Pawłowska! Barbara Kędzierska, Jelonki, poczta Włochy, ul. Słemi-radzkiego 16b, prosi Cię o nawiazanie z n'a korespondencji.
Paluch Janina, W-wa. Wiersze pisać dobrze, to bardzo trudna rzecz. Spróbujmy napisać na początek jak'ś proste opowiadanie, może lepiej się uda.
Redakcja rozlosowuje nagrody między dzieci, które dobrze rozwiązały konkurs,

ogłoszony w „Świecie Dzieci“, a nie daje nagród dzieciom za przysłane do redakcji opowiadania czy wersze.
Szopielewicz Teresa, W-wa.
List Twój tym razem szczęśliwie doszedł. Nektóre z szarad wydrukujemy.
Mieczysław Metler, W-wa.
Zenon Wasilewski, Trzebiastów n/Rega (Pomorze Zachodnie), prosi Cię o nawiazanie z n'm korespondencji.

LISTY DO REDAKCJI NADEŚLALI:

Paluch Janina, W-wa; Stopińska Barbara, Piastów; Paluch Jadwiga, W-wa; Krakow'ak Zbigniew, W-wa; Zieliński K., Piastów; Adamkiewicz Mieczysław, Gdańsk; Falek Władysław, Katarzynów, poczta Koluszki; Guga Józef, Gryfin; Tutak Bronisław, Łowicz, pow. Świec'e; Świątkówna Krysia, Gdynia; Kordyasz Ewa, W-wa; Konopka Lucjan, Piotrków; Głowacki A., Białystok; Gierski Daniel, Płock; Sztrumff Tadeusz, W-wa; Pop olek Stefan, Chod-

kowo; Klimowicz Roman, Modlin; Pierzgała Jan, W-wa; Kosin Barbara, Łódź; Mordwiłko Andrzej, Łódź; Pękalska Barbara, Katowice; Iszler Wanda, Wólcz (Pomorze Zachodnie); Kowalski Feliks, Wąbrzezin; Kopczyński Marian, Kutno; L'pec Władysław, Cmielów; Nowakowska Zofia, Częstochowa; Pruszkowski Wiesław, W-wa; Dolota Tadeusz, W-wa; Metrycki Saturnin, Sanok; Dawidziuk Miłkołaj, Terespol.

Rozstrzygnięcie konkursu na bajki w następnym numerze

ODPOWIEDZI NA KONKURS NADEŚLALI:

Gessel Luluś, Legonowo; Ciesielska Maria, Warszawa; Klimowicz Danuta, Łódź; Dziuda Michał, Łódź; Dom Dziecka — Dworek C'sowy — zbiorowa od powiedz. Czorsztyn; Bleterman Józef, Łódź; Błachnińska Ewa, Włochy koło W wy; Tujarewicz Danuta, Łańcut; Renolt Kubuś, Tykocin; Osak Feliks, Łódź; Klimczewski Jacek, Miawa; Babik Andrzej, Wola Szydłowska; Cwiklan Jó-

zef, Białystok; Krajewski Jerzy, W-wa; Poznański Jerzy, Piotrków; Zakowska Edwarda, Łódź; Śwital Leszek, W-wa; Chmielewska Jadwiga, W-wa; Suchocki Eugeniusz, Włochy k/W-wy; Michniew Elżbieta, W-wa; Drożdzyk Jurek, Szamotuły; Niewińska Danuta, W-wa; Sobierajska Irena, W-wa; Sobierajska Danuta, W-wa; Czaplicka Zyta, Wrocław.
(Dalszy ciąg w następnym numerze)



Poszedł! — Dziś, gdy szczęścia [szuka
Od chałupy do chałupy —
Często w łeb się łapką stuka:
— Czemu byłem taki głupi! —

Otóż właśnie — otóż właśnie,
Gdybym pilnie łowił myszy,
Żyłbym sobie jak król z baśni
Pośród niezmaconej ciszy!

Czy jesteś członkiem R.T.P.O

BENEDYKT HERTZ

POD TĘCZOWYM MOSTEM

LEGENDA

(Dokończenie)

Jeden mówi, że u niego ludzie podatków płacić nie chcą. Drugi, że zaraza jakąś nierogaciznę wytepiła. Trzeci opowiada, jak to trzęsienie ziemi miasta do góry fundamentami przewróciło... Żeby choć jeden z dobrą nowiną przyszedł, to nie, same tylko zmartwienia i kłopoty... Więc nareszcie Maciuś zawołał:

— Moi panowie, cóż ja na to poradzę?

— Ano — odzywa się główny minister w zielonym fraku — któż ma poradzić, jeśli nie wasza królewska mość? Przecież na to mamy króla, żeby w kraju było dobrze, a nie źle.

— Tak jest, najjaśniejszy panie — potwierdzili inni dygnitarze.

Więc im Maciuś kazał iść precz, że niby musi w samotności pomyśleć, zanim rozkazy wyda, co mają robić.

A kiedy nareszcie poszli sobie i został sam, przede wszystkim pomacał się po kieszeni, czy ma jeszcze swoją cudowną szpulę. Bardzo się też ucieszył, kiedy ją znalazł nietkniętą.

— Nie wiem — rzekł sam do siebie — czy długo na tym tronie wytrzymam. Pragnęłam zostać królem, żeby tego Wiehcia rozumu nauczyć, a tu o tylu innych sprawach każą mi myśleć... Nie dość, że mnie ciężka korona w głowę drapie, jeszcze tysiąc kłopotów na nią teraz się wali... Nie dobrze być królem. Lepiej mi zostać generałem.

Pomógł się kilka tygodni w tym monarszym stanie, napodpisywał rozmaitych dekretów (czyli rozporządzeń) bez liku i nawet nie miał czasu pomyśleć, jak ukarać tego Wiehcia, choć na królewskich plecach wciąż jeszcze były pręgi od Wiehciowego kija.

Na koniec doczekał się znów ulew. A kiedy padać przestało, wymknął się do pałacowego parku, rzucił z rozmachem szpulę i przeszedł pod tęczowym mostem, w jednej chwili z króla stał się generałem. Siedział na bułanym koniu, orkiestry wojskowe grały, a coraz to inny pułkownik podjeżdżał i meldował coś Maciusiowi.

Z daleka widać było wielką kurzwę. Nieprzyjacieli zbliżał się śmiało i wszyscy czekali rozkazu generała, co robić. Więc Maciuś zaraz zmiarkował, że trzeba rozpocząć wojnę. Wydobył szablę z pochwy i krzyknął:

— Za mną, za mną, żołnierze!...

Dał ostrogę koniowi i pogalopował pierwszy na wroga. Całe wojsko ruszyło za swym generałem i zaczęła się wielka bitwa. Ale, niestety, nieprzyjaciół było dziesięć razy więcej, aniżeli Maciusiowego wojska. I choć ono walczyło dzielnie do samego wieczora, pod koniec bitwy ledwo garstka żołnierzy została.

— Źle — myśli generał — przegrałem wojnę i zamiast sławy, czeka mnie sąd. Nie tak łatwo być generałem, jak mi się zdawało.

Na szczęście właśnie lunął deszcz. Maciuś prędko tęczę na

niebo rzucił i w tejże chwili przemienił się w księdza.

— Komu, jak komu — pomyślał — ale księdzu chyba zawsze dobrze i żadnych kłopotów nie ma.

I raptem ocknął się w konfesjonale, a długi sznur grzeszników przystępował do spowiedzi. Podchodził jeden po drugim, a pokazało się, że co drugi to albo złoźnik wielki, albo skąpiec bez litości, a byli nawet i zwyczajni zbrojcy.

— Boże! — pomyślał Maciuś — jeżeli to są moi parafianie, to przecież ja, jako pasterz, odpowiadać będę za ich postęпки...

Powiedział jedno piękne kazanie, potem drugie, trzecie... Ale ludzie, choć tych kazań słuchali, nawet je chwaliли, lecz grzeszyli dalej po dawnemu.

Strasznie to martwiło księdza Maciusia i coraz bardziej lękał się odpowiedzialności za swą zblakana owczarnię. Wreszcie postanowił stanu kapłańskiego rzec się, lecz zostać wójtem. Wójt figura ważna, ale nie taka, jak król. Kłopotu przecież z jedną gminą nie będzie tyle, co z całym państwem.

No i stał się nasz Maciuś wójtem. Łańcuch nosił na szyi, ludzie z szacunkiem go witali, a pisarz robił za niego w kancelarii. Ale z miasta zaczęły przychodzić zapy-

tania: czemu podatków nie ściąga? Czemu rekrutów nie przysyła?... Dlaczego droga nie naprawiona. Aż się Maciuś za głowę złapał, tyle wymówek i pretensyj do niego. Więc się zabrał do zbierania podatków, do spisywania poborowych... A tu na niego gospodarze huzia: że niesprawiedliwie oblicza należności, że chłopaków słabowitych do wojska przeznaczają, że chłopów od roboty w polu odrywa dla jakiejś tam drogi... Kiedy miasto było z niego zadowolone, to sarkali gminiacy, a kiedy dogadzał gminie, to przychodziły z miasta wymówki.

— Do licha — myśli Maciuś — jestem tu wciąż między młotem a kowadłem. Dość mam tego wójtowania. W co by się tu teraz zamienić?

Już pięć razy tęczę na niebo rzucał, pięć razy pod tęczowym mostem przechodził. Dwa razy tylko jeszcze wolno mu ze skarbu użytek zrobić. Trzeba się więc dobrze zastanowić. Medytuje, medytuje, aż przypomniał sobie nagle tego Wiehcia, co go obić. O, temu dobrze jest na świecie! Nic sobie z nikogo nie robi, chatę ma piękną, ziemi dużo... Przyjdą święta, to je, pije, i tylko wykrzykuje: hu — ha!... A może by tak w niego się odmienić?

Spodobała się ta myśl Maciusiowi i zaraz po pierwszym deszczu znowu pod tęczowym mostem przeszedłszy stał się gospodarzem Wiehciowej zagrody. A w tejże samej chwili ze starego Onufra Maciuś — pastuszek się zrobił.

Siadł sobie nowy Wieheć po gospodarstwu przed chałupą; żonie dobrego słowa nie daje, parobka pogania, pastuszkowi kijem grozi. Sąsiedzi przechodzą, ale żaden nie zatrzyma się, nie pogawędzi. Udają, że go nie widzą. Wiehcia nie poważa nikt, najwyżej ten czy ów trochę się go lęka, jako awanturnika i złego sąsiada.

Siedzi więc Maciuś, zamieniony w tego Wiehcia i bardzo mu nie miło. Chciałby z tym, owym pogawędzić, a tu wszyscy odwracają się od niego, nikt mu nawet „pochwalony“ nie powie. Patrzy — drogą idzie za krówkami pastuszek. Choć w podartych porciętach, wesoło na fujarce wygrywa, a gospodynie, gospodarze uśmiechają się do niego przyjaźnie. Wstąpił do jednej chaty, dał wystruganego pięknie z drzewa Jezuska, a do bra kobiecina pogłaskała go po płowej główce, mlekiem i chlebem poczęstowała.

A tego skromnego poczęstunku pozazdrościł chłopakowi siedzący teraz przed najpiękniejszą chatą Maciuś, w bogatego, lecz złego zamieniony Wiehcia. Pozazdrościł tak mocno, że aż kij sękaty w garści mocniej ścisnął, gotów bić pastucha.

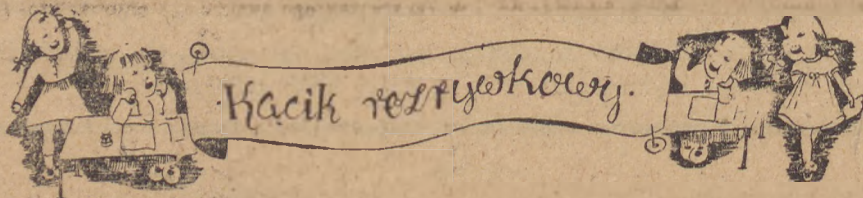
I byłby ten swój zamiar spełnił, gdyby nie to, że nagle zagrzmiało, błysnęło i z nieba polaty się strugi deszczu, chłodzące zapalczliwość zawistnego serca. A skoro tylko słońce z poza chmur wyjrzało, uspokojony gospodarz wyszedł na pole z chaty. Sięgnął do swej głębokiej kieszeni i wydobył szpulę. Zamachnął się z całej siły i nie zatrzymując już w palcach końca wstęgi, rzucił daleko, daleko. Na niebie błysnęła cudna, siedmio barwna tęcza. Objęła ziemię od końca do końca i utworzyła przewspaniałą bramę — most, bramę — łuk olbrzymi.

Srogi gospodarz prędko pod nią przeszedł. Siódmy, ostatni raz.

A gdy stanął po drugiej stronie — był znów, jak dawniej, małym pastuszkim Maciusiem. Uciał gałązkę wierzbową, ukreślił z niej fujarkę i zagrał śliczną piosenkę. Piosenkę taką prostą i szczerą, jak ta, którą śpiewa skowronek, dziękując Bogu za to, że go właśnie skowronkiem, a nie jastrzębiem uczynił.

Tak też i Maciuś był szczęśliwy, że mógł znów być tylko Maciusiem, dobrym, wesołym chłopcem, którego wszyscy poczciwi ludzie lubią, a tylko czasem jaki zły dokuczy.

Taka była powieść starej Wawrzusiowej, która mi ją dawno, dawno opowiedziała, ręcząc, że jest prawdziwa. Ja tam ręczyć nie będę. Ale powiem wam, że wierzyłem tej Wawrzusiowej i dotąd nie mam powodu posądzać jej o choć okłamywanie mnie.



KTO TO ZGADNIE?

(nadesłała Teresa Lubkiewiczówna)

Przez F — potrzebne jest w ziemie

Przez J — dnia tego, który
[przyjdzie imię.]

Przez SZ — bywa w oknie

Przez R — w wodzie moknie.

ZAGADKA MATEMATYCZNA

(nadesłał Adam Majczak, kl. II)

Jakie dwie liczby (zawsze te same) należy dodać, odjąć, pomnożyć i podzielić, aby rezultaty tych działań dały w sumie 80?

ROZWIĄZANIA SZARAD Z N-ru 9

SZARADA I

Parasol.

SZARADA II

Zatoka.

ZAGADKA

Zacznie 9-ty.

ROZWIĄZANIE Z N-RU 10

ROZWIĄZANIE ZADANIA

Janek miał 24 świeczki i 12 lichtarzy.

ROZWIĄZANIE SZARADY

Karawana.

ROZWIĄZANIE ZAGADKI

Zegar.

Śpiewamy piosenki

Dnia 14 stycznia t. j. w poniedziałek o godz. 13.05 w ramach audycji dla dzieci młodzież zespół harcerski pod kierownictwem Jerzego Dargiela wykona piosenkę Tadeusza Meyniera (słowa Czesława Białego). Ponieważ dzieci uczą się tych piosenek na pamięć, poniżej podajemy tekst:

Ś N I E G

Z góry białe płatki lecą
bielutk
szuka noska małych dzieci
i bródki.

Jak na taki noszek mały
upadnie.
nos różowy, płatek biały
to ładnie...

Raz do bródki, raz do uszek
się czepi,
tak wybiera śnieżny puszek
gdzie lepiej.

I na buźkę puchy leca
i w oczy...
Nie nie szkodzi, tylko nieco
pomoczy.

**Jutro szczęśliwy dzień —
— ciągnienie I-ej klasy 16 Lole ii**